

DE CATECHIZANDIS ADULTIS
OPUSCULA ROMUALDO NIPARKO SEPTUAGENARIO DEDICATA



TOMASZ NAWRACAŁA

Sześć lat we Fryburgu Szwajcarskim

Six Years in Swiss Freiburg

Wrócić po latach pamięcią do chwil, które były zaskoczeniem i absolutną nowością nie jest rzeczą łatwą. Okoliczności, miejsca, daty – wszystko może się mylić i nakładać na siebie. I to nie dlatego, że coś nie było warte zapamiętania, lecz ze względu na wywoływane emocje i natłok prawdziwie nowych wrażeń. Tak, krótko, lecz dosadnie, należałoby streścić moją drogę *do i przez* czas studiów we Fryburgu Szwajcarskim. Może to przymiotnikowe, państwowe określenie nazwy jest zbędne, nie ma go przecież w żadnym oficjalnym dokumencie dotyczącym miasta; wydaje się jednak konieczne już na wstępie. W Europie są znane przynajmniej dwa miasta Fryburg: jedno w Szwajcarii, a drugie w Niemczech. Z tego powodu wielu myli oba, a właściwie często szwajcarskie miasto przenosi do Badenii-Wirtembergii, sprawiając liczne pomyłki i wywołując niemałą konsternację¹.

Fryburg w Szwajcarii – właściwie nic o nim nie wiedziałem? Wyobrażenie górskiego kraju, ładne widoki i... I nic więcej. Po decyzji o studiach, z rezydencji arcybiskupów poznańskich udałem się wprost do księgarni przy alejach Marcinkowskiego. Dobra, stara *Jedynka*. Szybko odszukałem dział z przewodnikami po Europie. To najlepsza baza danych i informacje zebrane w pigułce. Kilka chwil i już... Pierwsze wrażenie – mało tego. Opis miasta zajmuje zaledwie kilka linijek. Do tego zdjęcie katedry, która wygląda jak wieża nieskończonej twierdzy. Nic w niej nie jest symetryczne. Spontanicznie nasuwa mi się pytanie: co ja tam będę robił?

Studia rozpocząłem w październiku 2000 roku. W dniu mego przyjazdu do Fryburga świeciło słońce i było dość ciepło. Miasto powitało mnie zielonym kolorem Sariny, która pod autostradą przepływa szerokim korytem. W oddali zobaczyłem potężną konstrukcję mostu kolejowego Grandfey, do którego inspiracją był model zaprojektowany przez Gustawa Eiffla. Prace nad mostem rozpoczęły się w 1856

¹ W Brazylii od początku XIX wieku istnieje miasto założone przez osadników z kantonu Fryburg. Osadnicy dla upamiętnienia miejsca, z którego się wywodzą, nazwali swoją osadę Nova Fryburg. Na północy Niemiec, w Dolnej Saksonii, leży inny Fryburg, który wyróżnia się dodanym określeniem geograficznym: nad Łabą. Na terenach, które po II wojnie światowej stały się częścią Polski leży czwarty Fryburg wyróżniany dodatkiem „śląski”. To dzisiejsze Świebodzice (niemiecka nazwa: Freiburg in Schlesien).

roku według planów Leopolda Błotnickiego. Ten inżynier, architekt i urbanista urodził się w polskiej rodzinie pod zaborem rosyjskim, a wykształcenie zdobył w szkole podchorążych w Sankt Petersburgu. W latach 50-tych XIX wieku osiadł w Szwajcarii, gdzie pracował przy budowie kilku dworców, linii kolejowych i mostów. Grandfey jest pierwszym, monumentalnym znakiem przypominającym o Polakach we Fryburgu, mimo że z dawnej stalowej konstrukcji niewiele pozostało. W latach 20-tych ubiegłego wieku stalowy most został zalany betonem i dziś jest betonowym kolosem o dwóch ciągach komunikacyjnych: górnym przeznaczonym dla pociągów oraz dolnym dla pieszych i rowerzystów.

Cité St. Justin, miejsce mego zamieszkania, znajduje się *vis-à-vis* głównego budynku uniwersytetu – *Miséricorde*. Mieści się tu cała administracja, aula główna i aula muzykologii oraz kilka wydziałów. Wśród tych ostatnich jest wydział teologii oraz wydział prawa. Dzięki tym dwóm wydziałom Uniwersytet we Fryburgu zyskał wielką renomę na całym świecie². Specjalizacja uniwersytetów czy szkół w Szwajcarii jest dość ciekawym zjawiskiem pozwalającym poznać kulisy całej edukacji. Jeśli ktoś marzy o karierze w określonej dziedzinie, musi podjąć studia na takim, a nie innym uniwersytecie. Prawnicy więc studiują we Fryburgu, muzycy w Bazylei, ekonomiści w St. Gallen, a inżynierowie na politechnice w Zurychu. Marzenia spełniają się w określonych miejscach, a same miejsca wymagają solidnego przygotowania i ciężkiego studiowania³. Przygotowaniem jest chociażby konieczność uczenia się języków obcych; by zdobyć dobre stanowisko trzeba posługiwać się przynajmniej dwoma językami rodzimymi oraz angielskim. W kraju jednak, gdzie w ciągu godziny jazdy pociągiem można zmieniać strefy językowe, nie jest to zbyt trudne. Poza tym szkoły umożliwiają na pewnym etapie przerwanie nauki dla odbycia stażu językowego. Wyjeżdża się wówczas do innego kantonu i mieszka w rodzinie, posługując się wyłącznie językiem obcym. Społeczeństwo Szwajcarii jest wielokulturowe i znajomość każdego obcego języka jest przydatna w codziennym życiu.

Uniwersytet w roku 2000 miał wciąż przymiotnik katolicki⁴. Tak było w chwili gdy wyjeżdżałem, lecz w roku 2006 nowa strategia promocji uniwersytetu skupiała

² Historycznie starszym wydziałem jest prawo. Powstało jako wydział w 1889 roku jako fundament, obok wydziału filozofii, dając podstawy całemu uniwersytetowi. W kolejnym roku akademickim powstał także wydział teologiczny. Por. H. Hilchen, *Uniwersytet we Fryburgu Szwajcarskim*, Warszawa 1909, s. 7.

³ Mówiąc o trudzie nie myślę tylko o konieczności spędzania długich godzin w bibliotece przy lekturze opasłych tomów. To także umiejętność utrzymania się. Szwajcaria nie zna systemu stypendialnego. Każdy płaci za studia sam. Jeżeli rodzina jest zamożna, to nie ma z tym problemu. Jeśli nie – studenci mają prawo do oficjalnego zatrudnienia i zarabiania na swoje utrzymanie. Istnieje wiele fundacji, które pomagają rodzimym Helwetom w zdobywaniu wykształcenia i niemałą rolę pełnił i wciąż pełni tutaj Kościół katolicki. Fundacja św. Justyna (*Oeuvres St. Justin*), której byłem stypendystą, jest dziełem utrzymywanym przez wielu Szwajcarów i pozostającym pod nadzorem biskupa Fryburga. Moje stypendium było możliwe dzięki wspaniałej pracy duszpasterskiej i organizacyjnej w *Cité St. Justin* ks. Pawła Minty.

⁴ Aż do 1996 r. uniwersytet we Fryburgu był jedyną wyższą katolicką uczelnią w Szwajcarii. We wspomnianym roku powstał ostatni, najmłodszy szwajcarski uniwersytet w Lugano, na którym

się na bilingwizmie. Kończył się tradycyjny podział wydziałów i katedr na część niemiecką i francuską⁵. Każdy profesor musiał posługiwać się i jednym i drugim językiem, a zdarzało się, że wykłady z informatyki lub ekonomii odbywały się wyłącznie po angielsku.

Fryburg to teologia i prawo, lecz w tych dziedzinach żaden z Polaków nie był mistrzem. Uniwersytet jest przed wszystkim kojarzony z polskim logikiem, ojcem Józefem Marią Bocheńskim OP. Przez całe życie był postacią kontrowersyjną i wywołującą skrajne uczucia – od zachwyty po nienawiść, zarówno wśród studentów jak i profesorów. Wśród dominikanów z domu profesorskiego *Albertinum* krąży do dziś mit jednego pytania. Otóż każdy z nowych mieszkańców konwiktów przy pierwszym spotkaniu z ojcem Bocheńskim miał zadawane jedno pytanie z logiki. Jeśli odpowiedział na nie poprawnie, cieszył się ogromnym szacunkiem polskiego filozofa; jeśli nie – traktowany był lekceważąco i to niezależnie od swego stopnia naukowego. Zdarzało się więc, że ojciec Bocheński konwersował ze studentami, a profesorów traktował jak małych. Ile w tym jest prawdy – nikt nie wie. Podobnie jak z historią o egzaminie. Wspomina się, że jeden ze studentów spóźnił się na egzamin. Zdążył złapać ojca Bocheńskiego tuż przed wyjazdem z klasztoru. Poprosił, aby go przepętał po drodze. I tak się stało. Nie przewidział jednak, że po egzaminie samochód zatrzyma się na poboczu autostrady, a egzaminator powie: „Do widzenia panu”. Prosił przecież o egzamin, a nie o podwiezienie do jakiegoś miejsca.

Działalność polskiego dominikanina nie była skupiona wyłącznie na uniwersytecie. Jak wielu rodaków, znalazł się po wojnie na obczyźnie bez możliwości powrotu do kraju. Z zapałem i oddaniem przystąpił do organizowania życia polonijnego niezależnego od socjalistycznych ambasad w Bernie i Genewie. Jako zagorzały przeciwnik komunizmu, ojciec Bocheński z własnych gaży i przy udziale wielu Polaków zakupił w Marly działkę i wybudował na niej dom Polskiej Misji Katolickiej. Wokół niej skupiło się całe życie polonijne: od wspólnego świętowania ważnych rocznic, po zwyczajną pomoc noclegową i żywieniową dla uchodźców z kraju. PMK w Marly było miejscem Polaków dla Polaków, gdzie każdy mógł znaleźć pomoc i wsparcie. Stało się też miejscem gromadzenia rozmaitych pamiątek po tych, którzy umierali w Szwajcarii.

Mimo swej ekscentryczności, ojciec Bocheński został zapamiętany jako człowiek wielkiej klasy. Powszechnie uważa się, że był ostatnim wielkim rektorem uniwersytetu, to znaczy rektorem korzystającym z przywilejów: jeździł służbową limuzyną z chorągiewkami przy reflektorach i wysiadał tylko na czerwone dywany. Wraz z końcem jego kadencji wszystkie przywileje zostały zlikwidowane. Żaden z późniejszych rektorów nie był już przyjmowany z takimi honorami.

utworzono wydział teologii katolickiej. Powołanie tego wydziału było możliwe dzięki poparciu kard. F. Macharskiego, byłego studenta we Fryburgu.

⁵ Kanton Fryburg jest oficjalnie kantonem o dwóch oficjalnych językach: francuskim i niemieckim. Nawet samo miasto dzieli się na dwie strefy językowe: zachodnia do Sariny posługuje się j. francuskim, wschodnia od Sariny – j. niemieckim.

Jak wspomniałem, we Fryburgu w roku 2000 nie było już liczącego się naukowca Polaka. Jednak uniwersytet miał ich wielu w swej historii. Na pierwszym miejscu należy wymienić dwóch braci Bronarskich, Alfonsa i Ludwika. Pierwszy był kierownikiem katedry języka i literatury słowiańskiej, drugi zaś profesorem muzykologii. Pozostawili po sobie wspomnienie ludzi obdarzonych rozmaitymi talentami, wyważonych i doskonałych specjalistów w dziedzinach, którymi się zajmowali. PMK w Marly otrzymało od nich całe archiwum z licznymi pamiątkami rodzinnymi oraz kamienicę przy Rue de Lausanne. W kaplicy zaś stoi fortepian Ludwika, który do dziś spełnia rolę instrumentu koncertowego⁶.

Pod koniec XIX wieku przygodę z uniwersytetem we Fryburgu rozpoczął Ignacy Mościcki. Najpierw podjął się uzupełnienia studiów z fizyki i matematyki, by następnie stać się asystentem prof. Józefa Wierusz-Kowalskiego⁷. Razem z nim Mościcki zajął się elektrochemią, uzyskując bardzo wysoko cenione rezultaty. Na początku XX wieku Mościcki uniezależnił swoje badania i rozpoczął pracę w zakładach kondensatorów oraz zakładach azotowych w Visp⁸. Po powrocie do niepodległej Polski pracował jako profesor Politechniki Lwowskiej do czasu wyboru na prezydenta RP. Piastował najwyższy urząd w państwie przez dwie kadencje w latach 1926-1939. Po zrzeczeniu się urzędu prezydenta, w grudniu 1939 roku Mościcki wrócił do Szwajcarii, gdzie podjął pracę naukową na uniwersytecie we Fryburgu. Niestety, trudna sytuacja finansowa zmusiła go do przeprowadzenia się do Genewy i porzucenia kariery naukowej. Umarł w 1946 roku w Versoix, a na jego grobie ustawiono drewniany krzyż z inicjałami I.M. Pamięć tego polskiego wybitnego naukowca uwieczniona jest w tablicy holu przy Aula Magna uniwersytetu.

W tym samym holu znajduje się jeszcze jedna tablica pamiątkowa poświęcona polskiemu profesorowi i duszpasterzowi. Chodzi o Jana Pawła II, który odwiedził Fryburg w 1984 roku. Wspomnienie tej wizyty raczej nie jest chlubną kartą w dziejach Kościoła w Szwajcarii. Wielu moich kolegów kapłanów mówiło o tamtych dniach z przerażeniem, wskazując na niepotrzebne uprzedzenia i rozpowszechnione fałszywe stereotypy. Mimo nieprzychylniej atmosfery tamtej wizyty, papież – Polak był ceniony przez środowisko fryburskich teologów, etyków i filozofów.

⁶ Z wielkim wzruszeniem słuchałem polskiej muzyki w kaplicy w Marly z dwóch powodów. Najpierw miejsca – miałem za sobą ścianę pamięci polskich żołnierzy zmarłych w Szwajcarii, na której widniało bardzo wiele tabliczek. A później z racji niezwyklego towarzysza – zegara kominowego Henryka Sienkiewicza. To jedyna pamiątka po pisarzu w Szwajcarii, nie licząc tablic pamiątkowych i pomnika w Vevey.

⁷ Był rektorem uniwersytetu w roku akademickim 1897-1898. Warto także dodać, że Józef był ojcem Jana Kantego Wierusz-Kowalskiego, wykładowcy i tłumacza wielu tekstów liturgicznych w czasie, gdy był benedyktynem w Tyńcu. W 1959 roku przeniesiony został do stanu świeckiego i podjął pracę w Urzędzie ds. Wyznań.

⁸ To dzisiejszy koncern *Lonza*. A w samym Vispie namiastką Polski są siostry ze Zgromadzenia Opatrzności Bożej prowadzące dom opieki dla osób starszych.

⁹ Karl Anton Augustin Bistrzycki (1862-1936). Jego grób znajduje się na cmentarzu komunalnym we Fryburgu.

Prezydent Mościcki był z wykształcenia chemikiem. W czasie studiów spotkał zapewne innego wielkiego chemika o polskich i poznańskich korzeniach – Augustyna Bistrzyckiego⁹. Późniejszy profesor uniwersytetu we Fryburgu urodził się z Poznaniu i tu zdobył pierwsze elementy wykształcenia. Po zdanej maturze kontynuował naukę w Berlinie i tam też rozpoczął stopnie kariery naukowej. W 1896 roku został powołany na stanowisko profesora chemii nowo utworzonego wydziału nauk przyrodniczych we Fryburgu. Bistrzycki przyjechał z Berlina, a za nim podążyli młodzi naukowcy z wyraźną dominacją Polaków¹⁰.

Na początku obecnego wieku do Fryburga przybywali z poznańskiego uniwersytetu historycy. Ich obszarem badań była starożytność. Nie byli tu przypadkowi. Dobry kontakt obu uniwersytetów był możliwy dzięki człowiekowi, którego sława sięgała daleko poza Poznań i Fryburg. Był nim prof. Tadeusz Zawadzki. Do czasu przejścia na emeryturę w 1989 roku przez dwadzieścia lat kierował on katedrą historii starożytnej we Fryburgu, gdzie pojawił się w 1967 roku. Profesor Zawadzki mieszkał na stałe we Francji, jednak często bywał we Fryburgu i pomagał cennymi radami moim kolegom w prowadzonych przez nich badaniach.

Kiedy we Fryburgu mówi się: *jestem Polakiem*, to natychmiast słyszy się wypowiedzi o witrażach w katedrze. Skojarzenie jest jak najbardziej poprawne. Okna w katedrze ozdobione są wspaniałymi witrażami, które projektował i wykonywał Józef Mehoffer. Sama ich historia wywołuje uśmiech na twarzy, bo znalazły się tam trochę przez przypadek. Otóż pod koniec XIX wieku postanowiono przeprowadzić remont generalny gotyckiej katedry. Przy pracach malarskich i konserwatorskich okazało się, że okna nadają się wyłącznie do wymiany. Skoro tak, to zróbmy coś porządnie – z taką dewizą ogłoszono konkurs na nowe witraże do katedry. Do konkursu zgłosiło się wielu artystów, m.in. Mehoffer. Styl polskiego artysty był mocno naznaczony wpływami rodzimej kultury i tradycji, stąd szanse na zwycięstwo były raczej skromne. Ostatecznie jednak powierzono mu wykonanie jednego okna bez nadziei na kontynuowanie dalszych prac. Zmiana nastąpiła w roku 1900. Jeden z projektów witraża otrzymał złoty medal wystawy światowej w Paryżu. Po takiej nobilitacji władze Fryburga zamówiły projekty i wykonawstwo do wszystkich okien katedry. Mehoffer spędził w Szwajcarii wiele lat i pozostawił po sobie największy i najcenniejszy w Europie tudzież na świecie zbiór witraży w stylu *art nouveau*.

Obok studiów, każdy kapłan myśli także o pracy duszpasterskiej. Mój pierwszy profesor, Dominik Benoit de la Soujeole, nieustannie mi powtarzał: „Studentem jesteś od poniedziałku do piątku. W sobotę i niedzielę jesteś księdzem”. Pobyt w Szwajcarii rozpoczął się współpracą w polonijnym ośrodku w Neuchâtel. Wspólnota spotykała się tam dwa razy w miesiącu w kaplicy szpitalnej *La Providence*. W tamtym czasie był to najmłodszy ośrodek polonijny, ale nie pozbawiony swoistego klimatu. Na Mszę św. zjeżdżali się Polacy mieszkający w północnej części Szwajcarii romańskiej. Chciałbym wspomnieć dwóch z nich. Pierwszy, to dr

¹⁰ Aż do 1910 r. blisko połowę studentów wydziału nauk przyrodniczych będą stanowili Polacy. Por. S. Marti, *Aperçu historique*, w: *Universite de Fribourg 1889-1989*, Fribourg 1989, s. 28-29.

Andrzej Pazera, radiolog ze szpitala w La-Chaux-de-Fonds, który w rozmaity sposób zabiegał o sprawy polskiej misji, a przy tym pozostawał człowiekiem niesamowicie pokornym i oddanym Kościołowi. Widać to było zwłaszcza w po roku 2005, kiedy podjęto reorganizację funkcjonowania całej PMK w Szwajcarii.

Drugim jest prof. Zygmunt Marzys, językoznawca-romanista z Uniwersytetu w Neuchâtel. Profesor od lat mieszka w Szwajcarii, ale nigdy nie zapomniał o polskich korzeniach. Jest członkiem jury prestiżowej Nagrody im. Kościelskich. Za swoją pracę o Claude Favre de Vaugelas, koronującą dorobek naukowych poszukiwań, otrzymał w 2010 roku medal Akademii Francuskiej. Profesora Marzysa poznałem zaraz na początku mego pobytu w Szwajcarii. Był już wtedy wdowcem. Miał więc sporo czasu, który poświęcał na wprowadzenie mnie w życie w nowym kraju. W trakcie długich rozmów słyszałem liczne informacje z przeszłości kraju Helwetów: od przeszłości po życie współczesne poprzez stosunki polityczne, ekonomiczne oraz religijne. To w trakcie jednego z takich spotkań profesor wspomniął rozmowę ze swoją żoną. Siedząc w ogrodzie stwierdziła kiedyś: „Nie chcę iść do raju, jeśli nie będzie tam skowronków”. Trudno tu cokolwiek powiedzieć, mając przed sobą osobę chorą na raka. Profesor powiedział tylko: „Nie martw się. W raju będzie pełno skowronków”. Wspominam ten szczegół, ponieważ spotkanie z profesorem stało się później inspiracją dla moich poszukiwań naukowych i przygotowania doktoratu. Mówi się czasami, że sukces ma wielu ojców. Mój doktorat miał w profesorze jednego z nich.

Chciałbym na koniec wspomnieć jeszcze jedno miejsce i ludzi, określonych, choć nieznacznych. Miałem okazję pomagać jakiś czas w parafii w Gruyères. W trakcie II wojny światowej wielu polskich żołnierzy było internowanych w Szwajcarii. Nie siedzieli jednak beczynnie: uczyli się i pracowali. Część z nich pracowała przy budowie dróg w okolicach Gruyères. Zostawili po sobie trwałe ślad w postaci krzyża z modrzewi na zboczach gór o słodkiej nazwie Vanils. Jesienią, kiedy modrzew staje się żółty, krzyż doskonale wyróżnia się z otoczenia lasów świerkowych. O tym krzyżu rdzenni mieszkańcy okolic Gruyères pamiętają i z życzliwością wspominają polskich żołnierzy. Pamięć podtrzymuje także tablica w głównym budynku uniwersytetu poświęcona polskim żołnierzom-studentom.

*

Moje życie studenckie wypełnione było w pierwszym roku kursem języka francuskiego. Zajęcia prowadzono w specjalnej szkole dla obcokrajowców, w której przygotowywano wszystkich przyszłych studentów szwajcarskich uniwersytetów. W czasie zajęć w szkole uczono nie tylko języków obcych, ale także przygotowywano do państwowego egzaminu na poziomie matury. Nie wszystkie świadectwa maturalne były uznawane na uczelniach w Szwajcarii i nie chodzi tu tylko o tzw. trzeci świat. Aby podjąć studia należało się wykazać świadectwem ukończenia liceum ogólnokształcącego. Inny typ szkoły nie był uznawany i mając nawet dobre świadectwo trzeba było zrobić kurs przygotowawczy.

Pod koniec tego pierwszego roku podjąłem starania o przyjęcie na wydział teologii. Chciałem, aby moją pracą kierował ojciec prof. Giles Emery, wielki specjali-

sta od teologii trynitarnej u św. Tomasza z Akwinu. Ojciec Emery przyjął mnie bardzo życzliwie, ale odmówił przyjęcia mnie na swoje seminarium doktoranckie. Miał zbyt wielu studentów i za dużo obowiązków.

Umówiłem się z innym dominikaninem, ojcem prof. Dominique Benoit de la Soujeole. Spotkanie odbyło się w jego biurze na *Misericorde*. Ojciec de la Soujeole wypytywał mnie o zainteresowania, o to, co czytam, o kierunek moich dalszych studiów. Po długiej rozmowie zgodził się zostać promotorem mojego doktoratu i wyznaczył mi sprecyzowanie dwóch lub trzech zagadnień. Było to dla mnie trudne: stojąc w ogromnej bibliotece teologicznej miałem wrażenie, że wszystko, co można było opracować, zostało już zrobione. Co można jeszcze wybrać, jeśli katalog biblioteki wyrzucał na ekranie komputera coraz to nowe pozycje książkowe? W krótkiej rozmowie po wykładzie, ojciec de la Soujeole zaproponował, bym na konsultacje poszedł do ojca prof. Adriana Schenker. To bowiem od Pisma Świętego zaczyna się praca teologa dogmatyka.

I to była doskonała rada. Ojciec Schenker przyjął mnie w swoim gabinecie niedaleko uniwersyteckiego muzeum biblijnego. Rozmawialiśmy chyba około godziny, choć miałem wrażenie, że to tylko chwila. Wielki biblista z Fryburga pokazywał rozmaite zagadnienia wciąż jeszcze nieodkryte lub do przepracowania. Jeden z zaproponowanych tematów miał dotyczyć eschatologii polskich żydów. Temat może i ciekawy, ale we mnie wzbudził od razu wielki znak zapytania. Zareagowałem wobec profesora stwierdzeniem: *Przecież ja nie znam jidysz. Jak mógłbym studiować ich pisma?* Profesor spojrział na mnie ze zdziwieniem i powiedział: *A co to za problem. Przyjdzie ksiądz do mnie na seminarium to się nauczy.* Ostatecznie jednak nie poszedłem na to seminarium i eschatologii polskich chasydów też nie podjąłem jako tematu badawczego. Ojciec Schenker skierował moje zainteresowania w kierunku tematu królestwa Bożego. Ojciec de la Soujeole przyjął zaproponowany temat dotyczący związku Kościoła i królestwa Bożego. Uzyskawszy zgodę promotora, poszedłem na spotkanie z kuratorem studiów, prof. Barbarą Hallensleben. Pani profesor zweryfikowała moje dokumenty i przejrzała francuskie streszczenie mojej pracy magisterskiej napisanej w Poznaniu. Wydając zgodę na rozpoczęcie studiów doktoranckich dodała: *Szkoda, że ksiądz nie będzie u mnie pisał doktoratu.* Te słowa mocno zapadły mi w pamięć i wówczas wcale nie przypuszczałbym, że kiedyś staną się faktem.

Kolejne lata studiów przebiegały bez większych zmian. Mieszkalem *vis a vis* uniwersytetu. Na wydział teologiczny szedłem pieszo kilka minut, podobnie jak i do biblioteki uniwersyteckiej. Warunki idealne do pracy. Mojego promotora spotykałem na zajęciach z dogmatyki, a dodatkowo mniej więcej raz na kwartał na spotkaniach w jego biurze. Spotkania miały zawsze bardzo dobrą atmosferę, gdyż ojciec de la Soujeole, wcześniej adwokat z wykształcenia, choć język miał bardzo precyzyjny i wyszukany, to był wyrozumiały dla obcokrajowca. Dyskutowaliśmy o pracy, o postępie poszukiwań i o tym, co działo się akurat w Kościele, tym powszechnym i tym w Polsce. Kiedyś, pamiętam, jak przy okazji chyba świąt, ojciec profesor zaproponował mi kieliszek grappy. Byłem mocno zaskoczony tym faktem i pewnie dało się to wyczytać z mojej twarzy. Usłyszałem wtedy: *Tylko jeden. To przed obiadem, na pobudzenie apetytu.*

Po trzech latach pracy z ojcem de la Soujeole musiałem zmienić promotora. Profesor doszedł do wniosku, że idę w kierunku, w którym on sam nie czuje się specjalistą i zdaje sobie sprawę z tego, że nie będzie mógł mi pomóc. Było to szczere z jego strony, ale dla mnie kłopotliwe. Kogo tu wybrać? Przypomniały mi się słowa prof. Hallensleben i to do niej poszedłem na rozmowę. Rezultat był taki, że zostałem przyjęty na jej seminarium doktoranckie dla studentów frankofońskich.

Ten czas studiowania pod kierunkiem prof. Hallensleben pozwolił mi na uporządkowanie wielu spraw. Sama pani profesor okazała się człowiekiem niezwykle wymagającym i bardzo otwartym. Jej seminary, dwa razy do roku, były czasem wyjątkowym. Najpierw dlatego, że odbywały się nie na uniwersytecie, ale w domu obok *Cite*. Był to dom, w którym znajdowała się cała biblioteka Waltera Nigga, szwajcarskiego ewangelicko-reformowanego teologa. Spotykaliśmy się więc w sali pełnej książek, gdzie z łatwością odnajdywało się pozycje katolickie. Nigg był zafascynowany kultem świętych i swoje zbiory biblioteczne gromadził właśnie pod tym kątem. Siedząc w takim otoczeniu czuło się zapał do poznawania teologii. I ten element doskonale dawał się poznać na seminariach. Grupę doktorantów stanowili ludzie z całego świata zajmujący się różnymi zagadnieniami: obok Janseniusa i Sergieja Bułgakowa, także dialogiem ekumenicznym między Kościołem anglikańskim a szwedzkim z początku XX wieku. Na pierwszym takim seminarium uświadomiłem sobie, że doktorat z teologii na wydziale teologii katolickiej wcale nie musi dotyczyć problemów samego Kościoła rzymskokatolickiego. Szerokie otwarcie na teologię i jej rozmaite oblicza, było cechą, którą najbardziej podziwiałem u prof. Hallensleben.

Z nową promotorką mojego doktoratu spotykałem się również na indywidualnych rozmowach. Często, obok pracy, pani profesor opowiadała o swoich działaniach w komisji do spraw dialogu katolicko-prawosławnego. Spotkania odbywały się na całym świecie, a ona prawie we wszystkich musiała brać udział. Nieraz zdarzało mi się być świadkiem, jak po powrocie ze smutkiem stwierdzała: *Kolejna szansa zmarnowana. To, co przywiozłam, nadaje się do kosza*. I opowiadała o postępie prac komisji, często zmieniając języki z francuskiego na niemiecki lub dodając wtrącenia z angielskiego.

*

Fryburg naznaczony jest wieloma śladami polskiej kultury, tradycji, historii i ludzi, którzy nigdy nie wstydziли się swej narodowości¹¹. Dziś *Alma Mater Friburgensis* przyjmuje kolejne pokolenia polskich studentów. Kto wie, może jest wśród nich nowy, wybitny profesor, który złotymi literami wpisze się w historię polskiej i szwajcarskiej nauki.

¹¹ Zacytuję często powtarzane zdanie prof. Rolf Fiegutha, profesora języków i literatur słowiańskich we Fryburgu: „Aby zrozumieć prozę XX wieku trzeba znać w oryginale prozę pisarzy rosyjskich; aby znać poezję – koniecznie trzeba czytać poezję polską”. Prof. Fieguth biegle znał i język rosyjski i polski. Pomagał w pracy naukowej polskim studentom literatury.